



Mirosław Derecki

ZNOWU MODA NA KAZIMIERZ

Moda na Kazimierz zmienna jak koryto Wisły. Są lata, kiedy miasteczko wypełnia się gwarnym tłumem młodzieży, po nich przychodzą okresy, gdy przyjeżdżają tylko babcie i matki z dziećmi, Kazimierz staje się wówczas wyciszony, senny, nudnawy. Ot, jedna z miejscowości typowo wypoczynkowych. Jakich wiele w kraju.

Przez kilka lat, kiedy wznoszono wał przeciwpowodziowy, a nad naszą „perłą Renesansu” wisiały obłoki kurzu wzniesianego przez ogromne, ryczące ciężarówki, dowożące nieustannie materiał na budowę, liczba wczasowiczów niebezpiecznie zmalała. Łatwo było o miejsca noclegowe i miejsca w restauracjach. Wczasowa atrakcyjność Kazimierza pozostawała jakby, w zawieszeniu, osłabła inicjatywa miejscowych władz, szereg niezbędnych dla modnego wczasowiska inwestycji odkładano na czas późniejszy. Następnie przyszły lata „batalii o Kazimierz”, sporów i walk o plan jego zagospodarowania. O mały włos nie otrzymaliśmy Kazimierza ze szkła i niklu. Są to jednak sprawy znane z prasy i nie ma potrzeby ich tutaj powtarzać. Natomiast warto sobie zdać sprawę z faktu, że okres dyskusji co do przyszłego kształtu miasteczka miał wpływ na pogłębianie się atmosfery organizacyjnego marazmu. Wiele ważnych spraw odkładano na później, do czasu ostatecznego wyjaśnienia sytuacji.

Batalia o Kazimierz została wygrana, zwyciężył rozsądek, dobry smak i poczucie piękna. Zaś szum, jaki wytworzył się wokół nadwiślańskiej miejscowości, spowodował kolejny nawrót mody na Kazimierz.

Kazimierz latem 1973 r. przeżywa prawdziwą inwazję młodzieży i artystów. Jest lepiej niż za najlepszych lat bywało. Wesoły, barwny tłum na uliczkach i na nadwiślańskich bulwarach, w Rynku - nie tylko Kmita i Łazorek ze swoimi sztalugami, ale całe gromady młodych adeptów malarstwa zawieszających na murach kamieniczek swoje obrazy, rozkładających „kramy” z wykonaną przez siebie ceramiką, rzeźbami, „młodzieżową” biżuterią, sprzedających trykotowe koszulki z wesołymi malunkami, ostatnio bardzo modne i charakterystyczne dla kazimierskiego lata.

Jak nigdy - dopisali turyści indywidualni, nie mówiąc już o wycieczkach zbiorowych. W miejscowym oddziale PTTK obliczają, że w niedzielę, do Kazimierza przyjeżdża 50 do 80 autokarów, a więc przynajmniej 2,5 tysiąca wycieczkowiczów. Do tego trzeba dodać znaczną liczbę osób przyjeżdżających własnymi samochodami z Lublina, Puław i Warszawy na dzień lub na pół dnia. Modna się stała taka właśnie forma „wyskakiwania” do Kazimierza.

Na to wszystko Kazimierz nie jest absolutnie przygotowany. Oddana została wprawdzie do użytku nowa, pięknie zaprojektowana przez Mariana Makarskiego w podziemiach budynku obok apteki piwnica-winiarnia, elegancki lokal pierwszej kategorii, z sympatyczną obsługą i dużym wyborem win, ale to tylko kropla w morzu potrzeb. Baza gastronomiczna i zaopatrzenie są w tym roku w Kazimierzu tak złe, jak nie były od wielu już lat. Kupienie wędliny, mięsa, mleka staje się i dla wczasowiczów i dla stałych mieszkańców sprawą nieosiągalną. Już we wczesnych godzinach rannych zamyka się sklep mleczarski, bo nie ma w nim towaru. W pustym wnętrzu sklepu mięsnego stoją długie kolejki zdenerwowanych kobiet, czekających na przywiezienie znikomej ilości mięsa i wędlin. Brak konserw, są trudności z pieczywem, nie brakuje tylko „Coca-Coli”, ale - niestety - jedna zagraniczna jaskółka nie czyni wiosny. Jak sięgnę pamięcią, nie przybył Kazimierzowi ani jeden sklep spożywczy, a te, które istnieją, oferują głównie herbatniki, fistaszki w czekoladzie i sezamki.

Jeszcze gorzej z gastronomią. Zlikwidowano restaurację „Grodarz”, bo dom znajduje się w remoncie. Znikła urocza kawiarnia „Renatka”, bo właścicielowi bardziej opłacało się wynająć lokal na wczasy pracownicze. Już dawno nie istnieje bar „Pod Jeleniem”, zlikwidowano też bar mleczny „Miś” w Rynku, tworząc na jego miejscu bezmleczny sklep mleczny. Do godziny ósmej rano nie ma gdzie zjeść śniadania. Pawilon gastronomiczny „Nadwiślański” jest otwierany dopiero o godz. 8, restauracja „Esterka” o 10, kawiarnia w Rynku o 9. Restauracja pod namiotem przy pawilonie „Nadwiślańskim” oferuje głównie napoje chłodzące („Okolo południa będziemy mieli bigos” - powiedziała mi sprzedawczyni), a po spaleniu Domu Wycieczkowego PTTK tamtejsze kierownictwo z trudem tylko nastarcza zapotrzebowaniu wycieczek, gotując posiłki w kuchniach polowych. Agencyjna do niedawna „Esterka” zaskakuje brudem, bałaganem, nieudolnością kelnerek, złą jakością potraw i horrendalnymi cenami. Ostatnio „Esterkę” przejęło Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Przemysłu Gastronomicznego, projektuje się tam remont i nowy wystrój wnętrza, ale aż strach bierze co się stanie, kiedy główny - choć tak nieudolnie prowadzony - zakład zostanie zamknięty na kilka miesięcy.

Nic dziwnego, że namnożyły się w mieście punkty, oferujące „obiady domowe” zresztą smaczne i stosunkowo niedrogie, ale osoby prowadzące owe „zastępcze punkty zbiorowego

żywienia” albo okupują godzinami miejsca w sklepach, wyczyszczając do ostatka półki i haki, albo jeżdżą po zakupy do Puław.

Na ulicach, na Rynku - brudy. Brak sprzątaczek, mimo że od kilku miesięcy w budynku Urzędu Miasta i Gminy wisi ogłoszenie oferujące pracę i dobre zarobki. „Co mamy zrobić? - powiadają mi. -W Kazimierzu ludzie honorowi, nikt nie kwapi się do zbierania cudzego łajna”.

Istotnie, w podcieniach przybyłowskich kamieniczek, gdzie mieści się Urząd Miasta i Gminy, widnieją na chodnikach grube placki jaskółczego guana. Jak by nie można było w takiej sytuacji wykazać więcej pomysłowości, przyjąć na prace zleczone w okresie letnim chociażby kilku młodych ludzi, spędzających w Kazimierzu wakacje i wężących za zarobkiem.

Przedsiębiorstwo prowadzące w Kazimierzu roboty wodno-kanalizacyjne oddaje kolejne odcinki ulicznej nawierzchni pełne dołów i wybojów. Po owych wybojach raz dziennie kolebie się miejska polewaczka.

Od kilkunastu lat hańbą Kazimierza był szalet, zionący wonią na pół miasta, zatruwający atmosferę przylegającego do niego placu targowego. Ileż to sesji Miejskiej Rady Narodowej obradowało bezowocnie nad tym „ciochernerłowskim” problemem! No i w tym przynajmniej względzie reporter może obwieścić dobrą nowinę: rozpoczęto prace nad bodową szaletu - „cacka”, szaletu - „chluby miasta”, pisuaro-pałacu za 730 tysięcy złotych, który zostanie oddany do użytku w przyszłym roku! Cóż, jeszcze trochę więc poczekamy, a potem przyjdziemy, obejrzymy i ocenimy.

Więc coś się jednak zaczyna dziać w Kazimierzu na tak zwanym froncie inwestycyjnym, chociaż - szczególnie jeżeli chodzi o kwestię mieszkaniową - na każdym kroku same kłopoty. Niech nikogo nie zwodzą urocze wille skryte w zieleni ogrodów i sadów! Wybudowanie słynnej „Lachertówki”, przezwaną ironicznie przez miejscową ludność „Batorym”, tylko w znikomym stopniu rozwiązało problem rodzin czekających na mieszkania. Wlecze się beznadziejnie sprawa rozpoczęcia budowy bloku mieszkalnego przy zbiegu ulic Klasztornej i Senatorskiej dla 19 rodzin, najpierw - z uwagi na niesłychane trudności z wywłaszczeniem właścicieli stojących tam ruder, następnie ze względu na brak dla nich odpowiednich lokali zastępczych. Jeszcze gorzej z lokatorską spółdzielnią mieszkaniową. Już kilka lat temu załatwiano sprawy członkostwa, chętni wpłacili pieniądze, a do tej pory nie ma nawet ostatecznie ustalonej lokalizacji. Mówi się o rejonie Kwaskowej Góry, ale wszystko rozmywa się jeszcze w sferze koncepcji, wstępnych projektów, zanim dojdzie do wywłaszczeń, zanim ruszą sprawy budowlane, upłynie jeszcze kilka dobrych lat.

Nic dziwnego, że szereg osób postarało się o mieszkania spółdzielcze w Puławach. Kazimierzanie z dziada pradziada, często pełni oddania społecznicy, którzy swym inicjatywami przyczynili się do rozruszania sennego kazimierskiego życia jak choćby kierownik kina Józef Miłosz, dzisiaj dojeżdżają do pracy z Puław. To przecież z inicjatywy Miłosza, Tadeusza Tyszkiewicza i kilku innych osób powstał w Kazimierzu wyciąg narciarski, za ich czasów miejscowa plaża była doskonale zorganizowana i wyposażona w sprzęt wonidacki. Warto sobie zadać trochę trudu i zobaczyć, ile obecnie zostało z tamtych lat kajaków, motorówek i rowerów wodnych, ile cennego sprzętu zmarnowano i zaprzepaszczone! Wieloletni marazm, odkładanie ważnych do załatwienia spraw na później, wyczekiwanie na „ostateczne decyzje” sprawiły, że obecnie, kiedy Kazimierz otrzymał nareszcie możliwości i środki potrzebne dla swego rozwoju, tryby miejscowej maszyny organizacyjnej obracają się niemal tak samo powoli jak poprzednio.

Na ustach wszystkich jest dzisiaj nazwisko nowego konserwatora mgr Jerzego Żurawskiego. Jego walce o realizowanie programu rozwoju miasta oraz zachowanie wartości zabytkowych i krajobrazowych był poświęcony artykuł Małgorzaty Szejnert „Zakurzone zwycięstwo” w „Literaturze” z 2 sierpnia br.

Żurawski łączy w sobie cechy doskonałego organizatora i kierownika podległej mu placówki z pasją społecznika, którego działalność już zdołała się odcisnąć na społecznym i urbanistycznym pejzażu Kazimierza. Odsyłając Czytelnika do rzeczowej i w zasadzie wszechstronnie naświetlającej kazimierską sytuację oraz skomplikowane problemy z jakimi styka się Żurawski publikacji Małgorzaty Szejnert, zatrzymajmy się na jego dotychczasowych dokonaniach, które - należy to mocno podkreślić - byłyby trudne do realizowania bez bardzo życzliwej atmosfery stwarzanej przez PWRN w Lublinie i PPRN w Puławach oraz dobrej współpracy z Wojewódzką Pracownią Urbanistyczną i Wydziałami Architektury PWRN i PPRN.

„Bieżący rok przeznaczylismy na nieustanną działalność ofensywną - powiada mgr Żurawski. Ale jest to ofensywa wstępna, dopiero poprzedzająca główną kampanię. Wyraża się we wzmożonej działalności organizacyjnej, koncepcyjnej i przygotowawczej. Mamy rekonstruować, konserwować, czuwać nad budownictwem, ale do tego wszystkiego potrzeba ludzi, pomieszczeń, w których będą oni mogli pracować i mieszkać, trzeba dokonać ogromu prac inwentaryzacyjnych i dokumentacyjnych. My tutaj jesteśmy i pracownią konstrukcyjną i przedsiębiorstwem remontowo-budowlanym i placówką muzealną”.

Z 3 pracowników personel Muzeum Kazimierza Dolnego zwiększył się w ciągu kilku miesięcy do 23 osób. Niedawno jeszcze Muzeum otrzymywało nikłą dotację na swoją działalność, obecnie, w samym tylko 1973 r. mgr Żurawski dysponuje sumą 1200 tys. zł na

rozwój organizacyjny podległej mu placówki. Na działalność konserwacyjno-budowlaną otrzymał z PWRN w Lublinie 1 800 tys. zł, a z Ministerstwa Kultury i Sztuki - 2 200 tys. zł. Zatrudnia 3 architektów, 2 historyków sztuki, i bibliotekoznawcę i jednego... polonistę-literata, nie mówiąc o personelu administracyjnym i pomocniczym, o brygadzie ciesielskiej. Pracownia Architektoniczna przy Muzeum działa pod kierownictwem mgr inż. arch. Jerzego Kowarskiego, byłego prezesa Zarządu Głównego SARP, który osiadł na stałe w Kazimierzu. Na razie znalazła pomieszczenie w Domu Architekta, bo w ciasnej kamieniczce celejowskiej nie ma już nawet miejsca na zbiory muzealne - trzeba było wynajmować pomieszczenia na magazyn w domu prywatnym. Żurawski myśli o wykupieniu dwóch sąsiednich kamieniczek, ale to sprawa przyszłości.

Już dzisiaj, spacerując po Kazimierzu widzi się efekty działalności nowo powstałej placówki: lubelskie PKZ prowadzą remont kamienicy celejowskiej i konserwację polichromii w prezbiterium kościoła św. Anny. Na Zamku trwają prace archeologiczne i budowlano - architektoniczne, prowadzony jest remont domu Sicińskiego. W przygotowaniu znajduje się studium historyczno-konserwatorskie całego Kaźmierza, łącznie z Albrechtówką i Bochoćnicą, oraz studium krajobrazowe nieregularnego czworoboku, którego kąty wyznaczają Puławy, Nałęczów, Kazimierz i Janowiec. PKZ w Lublinie zlecono opracowanie szczegółowego planu zagospodarowania przestrzennego miasta wraz z planem rewaloryzacji. Inne studia i plany jak: studium ekologiczne i plan ogólny zagospodarowania przestrzennego będzie wykonywała Wojewódzka Pracownia Urbanistyczna.

Poza tym pracownicy Muzeum opracowują dokumentację spichlerzy przy ulicy Puławskiej. Po ich rekonstrukcji powstanie tam oddział Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku (ekspozycja obrazująca rolę, jaką spełniała na przestrzeni wieków Wisła w gospodarce Polski), inne spichlerze zostaną przeznaczone na obiekty turystyczne.

Jeszcze w tym roku rozpoczną się prace konserwatorskie Alei Topolowej, wiodącej z Kazimierza do Puław: piękne kilkusetletnie topole zostaną odpowiednio zabezpieczone, a w lukach po starych drzewach posadzone nowe. W przyszłym roku podejmie w Muzeum pracę inżynier-ogrodnik, specjalista od zieleni w zespołach zabytkowych. Stanie on na czele specjalnie wyodrębnionego działu konserwacji zieleni.

Najmniejszy „rozkwit” przeżywa w tej chwili działalność ściśle merytoryczna Muzeum. Ale jest to rzecz zrozumiała. Wprawdzie wciąż brak pomieszczeń dla rozwinięcia szerszej działalności ekspozycyjnej (w czterech niewielkich salkach ledwie zmieściła się wystawa prac uczniów Tadeusza Pruszkowskiego), ale rozumiałe, że główny nacisk kładzie obecnie Żurawski na najważniejszą w danej chwili, „pozamuzealną” działalność.

Tak wygląda obraz modnego znów Kazimierza nad Wisłą, latem 1973 r. Zakurzone i zarazem wypływające na czyste wody miasteczko, budzące niewesołe refleksje na temat ludzkiej gospodarności, a jednak skłaniające do spojrzenia na jego przyszłość z optymizmem.

Pierwodruk: „Kamena”, 1973, nr 17, s. 5,11.